

Zdarzyło się nad Wisłą („Zdarzyło się na Wisłą”)

W pewnej wiosce nad Wisłą żył sobie chłopiec. Nazywał się Karol, był niezwykle utalentowanym uczniem klasy maturalnej. Nauka nie sprawiała mu najmniejszych trudności, więc kiedy jego rówieśnicy spędzali całe popołudnia na uczeniu się wzorów, on miał czas na rozwijanie swoich zainteresowań .

Pewnego dnia podczas przechadzki wzdłuż Wisły zauważył światło zapalone w dawno opuszczonym domu. Był to bardzo dziwny widok, nikt nie mieszkał tu od wojny, kiedy to jej właściciel wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Podeszedłszy bliżej, Karol zobaczył otwarte okno. Musiał dowiedzieć się, kto zapalił to światło. Ostrożnie wspiął się na parapet i najciszej jak tylko potrafił, wskoczył na starą, dębową podłogę. Deski zaskrzypiały, a w pokoju obok było słychać kroki. Drogi powrotnej nie było, a on skacząc, zerwał deskę utrzymującą okno otwarte. To się zatrasnęło. Szybko skrył się za zasłoną. Do pokoju wszedł dorosły mężczyzna z bujną brodą oraz długimi włosami sięgającymi ramion. Trzymał w ręku dziwny przedmiot przypominający klucz. Otworzył ponownie okno i wrócił do swoich zajęć. Chłopiec ruszył za nim. Szuka czegoś – pomyślał. Nieznajomy szarpał każdą szafkę, a gdy tylko jakaś okazała się zamknięta, podekscytowany próbował włożyć tam klucz. Nie udawało mu się. Coraz bardziej zdenerwowany szukał dalej. Po pewnym czasie mężczyzna zostawił klucz na stoliku i poszedł do kuchni coś zjeść. To była szansa na złapanie złodzieja. Nie chciał, żeby obcy mężczyzna zagarnął skarb, o którym krążyły we wsi legendy. Karol złapał kluczyk i rzucił się do ucieczki. Gdy wyskoczył przez okno, usłyszał krzyk. Chyba zorientował się - wydedukował. Biegł ile sił w nogach, mając nadzieję, że go nie goni. Wróciwszy do domu, postanowił zbadać przedmiot. Był on jasnożółty i miał na sobie jakiś niezrozumiały napis.

Następnego dnia dowiedział się o powrocie wnuka starego właściciela. Podobno jego dziadek zmarł i zostawił mu w testamencie domek oraz jakiś klucz, który miał go doprowadzić do skarbu. Chłopiec był zszokowany. Postanowił dowiedzieć się więcej na ten temat. Poszedł więc do biblioteki, był tutaj po raz pierwszy od pięciu lat. Co ja tutaj robię? – mruknął wchodząc. Nic jednak się nie zmieniło. Stare drewniane półki były wypełnione najróżniejszymi książkami. Przed nimi pani bibliotekarka, a po prawej.... Tak, to było miejsce,

dla którego tu przychodził w podstawówce – KOMPUTERY. Dobra, Karol, musisz się skupić – zmobilizował się. Potrzebował czegoś w rodzaju historii wioski. W bibliotece było pełno książek, ale żadna nie wydawała się być w czymś przydatna. W końcu znudzony, już niemal miał wychodzić, ale coś przykuło jego uwagę. Gazeta rzucona byle jak na szafkę - „Wiadomości Nadwiślańskie”. Energicznie otworzył gazetę w poszukiwaniu informacji. Były tam najróżniejsze ciekawostki z życia wioski i okolic. Na ósmej stronie opisana była historia pewnego emigranta, który zostawił w ojczyźnie wielki skarb, a klucz zabrał ze sobą. To musi być on! – krzyknął Karol, skupiając tym samym wzrok wszystkich ludzi na sobie. Podeszedł do bibliotekarki. -Tę starą gazetę? Możesz ją wziąć na zawsze. – odpowiedziała na próbę wypożyczenia. Chłopiec serdecznie podziękował i zniknął za drzwiami. Będę musiał tam wrócić – pomyślał.

Następnego dnia zaraz po szkole ruszył w kierunku domku. Wiedział, że na pewno będzie tam czekał ten mężczyzna. Tak też było. Siedział w bujanym fotelu przed domem i wystukiwał nerwowo palcami jakiś rytm. Karol po cichu zakradł się do środka budynku i zastanawiał się, co dalej. Nagle promień słońca przeniknął okno i odbił się od napisu na kluczu, wskazując drogę na strych. Drzwi były zamknięte, ale to nie problem, miał przecież klucz. Udało się. Karol popchnął je lekko, a one otworzyły się bez trudu. Wszedł, rozejrzał się, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Na środku pomieszczenia, na drewnianej komódce leżała skrzynka. To musi być to – wyszeptał podniecony. Jakież skarby mogły się tam chować – brylanty, diamenty, złoto? Ostrożnie otworzył małe pudełko, w środku był jakiś stary brulion oraz karty do gry. Nagle w drzwiach stanął mężczyzna. Żwawym krokiem ruszył i wziął skrzyneczkę do rąk. Wyjął talię, uśmiechnął się, a łza poleciała po jego twarzy. Co ty tu robisz? Ach, nieważne. Jestem Krzysztof - powiedział. To były najwspanialsze chwile mojego dzieciństwa. Wspólna gra w karty z dziadkiem oraz jego opowieści o cudownych wydarzeniach. Obiecał spisać je dla mnie i moich dzieci.

Karol wróciwszy do domu, zrozumiał, co to jest prawdziwy skarb. Spodziewał się bogactw, a dla Krzysztofa rzeczy znalezione na strychu były bezcenne. Chłopiec bardzo zmienił nastawienie do życia, bo w końcu zrozumiał, co jest naprawdę ważne.